

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ

Uniwersytet Warszawski

DWIE UWAGI POLEMICZNE

Artykuł Andrzeja Bogusławskiego *Świętość jakości życia?*¹ budzi niechęć i sprzeciw. Już sam jego tytuł razi poczucie stylu iteracją dopełniacza, a dalsza lektura tylko to ujemne wrażenie utwierdza: tekst jest rozwlekły i chaotyczny, argumentacja w krytycznych punktach - dziurawa, a konkluzja - z góry przesądzona. Jest nią po prostu powtórzenie za encykliką *Evangelium vitae* znanego stanowiska katolickiego w sprawie eutanazji i pokrewnych - z całą jego logiczną i teologiczną słabością i moralną dwuznacznością. Nie warto rozplątywać wszystkich paralogizmów tego tekstu. Weźmy jedynie dwa przykłady, ale za to dotyczące spraw najdonioślejszych: prawa do dysponowania własnym życiem, oraz klasycznej idei sprawiedliwości. Pierwsze autor rad by ograniczyć, drugie próbuje ośmieszyć. Nie sposób się z tym zgodzić.

1. O eutanazji. Jak sofiści, autor zaczyna całkiem niewinnie, wprowadzając najpierw pewną „regułę” ogólną: „każda osoba (...) jest nietykalna dla jakiejś innej”. Nazywa ją „zasadą PN”, mniejsza daczego. Reguła ta dziwi jedynie swą trywialnością; przypomina Elzenbergowski przykład na formułowanie norm bezprzedmiotowych: rozstawianie po górach tablic ostrzegawczych typu „Nie drażnić spotykanych niedźwiedzi!”, „Nie wrywać dębów z korzeniami!”. (Sami zresztą widzieliśmy kilkanaście lat temu na plaży w Sopocie wielką tablicę z napisem „Ostrzegaj się przed utonięciem”.) Nie jest też jasny status logiczny owej „reguły”: czy ma to być norma moralna, wskazująca pewien obowiązek, czy konstatacja empiryczna, stwierdzająca pewien fakt; czy postulat definicyjny, objaśniający termin „osoba”; czy może jeszcze coś innego, np. pobożne życzenie. W intencji autora chodzi chyba o to trzecie; ale wtedy konsekwencjami „zasady PN” byłyby jedynie zdania analityczne - typu „każdy kwadrat ma cztery boki” - a to w jego intencjach chyba już nie leżało. Lecz tak czy inaczej: istotne jest tylko, jaki się z tej zasady robi użytek.

Użytek jest zadziwiający. Ze swej „zasady PN” autor wyprowadza bowiem taki oto wniosek: ponieważ w myśl tej zasady każdy jest dla kogoś nietykalny, a nie powiedziano dla kogo konkretnie, zatem jest nietykalny dla każdego (?). Tym sposobem uzyskuje nową zasadę, tamtej jakoby równoważną: wszyscy są nietykalni dla wszystkich, w tym także dla siebie samych; i nazywają zasadą „nienaruszalności powszechnego porządku”. Według jakich prawideł logiki wynikanie miałoby tu zachodzić, tego autor nie mówi. Powołuje się natomiast w tym miejscu na naukę Chrystusa. (By ocenić poprawność jego wnioskowania, starczy zestawzić je z wnios-

¹ A. Bogusławski: *Świętość jakości życia?* „Przegląd Humanistyczny” nr 2/1996.

kowaniem formalnie identycznym: ponieważ każdy jest czyimś znajomym, a nie powiedziano czyim konkretnie, zatem wszyscy znają wszystkich. Toż absurd to zupełny.)

To był jednak dopiero wstęp. „Przyjmijmy - pisze dalej autor - że samobójstwo jest naruszeniem porządku powszechnego”. To przyjąwszy, wnosi następnie - *per petitionem principii*, rzecz jasna, choć dla niepoznaki nazywa ten manewr erystyczny „bezpieczną interpretacją” swojej zasady - że samobójstwo jest zawsze niedopuszczalne. Dalej idzie już jak z płatka. Wszak eutanazja to nic innego jak samobójstwo człowieka umierającego. W myśl „bezpiecznej interpretacji” ona też jest wobec tego niedopuszczalna. *Quod erat demonstrandum*.

Przykro czytać takie sofizmaty w sprawie tak śmiertelnie poważnej. Możliwość eutanazji jest ostatnią ucieczką przed okrucieństwem życia: gdy beznadziejne cierpienie staje się nie do zniesienia, można mu przecież położyć kres - a nawet zapobiec - dobrowolną śmiercią. Świadomość tej ewentualności toruje sobie powoli drogę w sercach ludzkich. Śmierci trzeba wychodzić naprzeciw, zanim jeszcze zdąży pokazać, co przedtem potrąfi zrobić z człowiekiem - a nie uciekać przed nią na oślep, choćby na czworakach, nie bacząc w co się ucieka. Jako istota wolna i rozumna człowiek nie ogląda się wtedy na doktryny ani przepisy, tylko ocenia fakty i działa. Na to mu Bóg ów rozum i wolną wolę dał.

Fanatyczny opór przeciw eutanazji nie pozwala dostrzec jej istotnego sensu. Jest to sens głęboko religijny. Eutanazja stanowi jedną z głównych dróg, na jakich ludzkość szuka dziś odpowiedzi na pytanie, jak żyć sensownie bez wiary w boską Opatrzność. Męki konających nigdy niczym wyrównane nie będą: cały dramat ludzkiego życia rozgrywa się i kończy tu na ziemi. Ich krzywda pozostanie więc na zawsze w księgach wieczystych wszechświata, zapisana tam jako ponury bezsens. (Już nawet ortodoksja katolicka wycofuje się ostrożnie lecz wyraźnie z nauki, że po śmierci dusza ludzka żyje dalej świadomie w jakichś zaświatach; w teologii odkłada się teraz wszystko do końca świata i Sądu Ostatecznego, po których nie będzie już ni świata, ni czasu, tylko nie wiadomo co - *vide J. Ratzinger: Śmierć i życie wieczne*, 1986).

Dlaczego problem eutanazji wypływa na powierzchnię dopiero w ostatniej kwadrze XX wieku? Skoro mógł drzemać nierzuszany - przynajmniej publicznie - przez tysiące lat, to czemu nie dalej? Zadowolająca odpowiedź musiałaby być bardzo złożona, ale jedno można rzec od ręki: zjawisko to jest jednym z głównych przejawów tych olbrzymich przemian duchowych i obyczajowych, jakie niesie z sobą cywilizacja naukowo-techniczna. W dziejach ludzkości cywilizacja ta jest bez precedensu. Rodzi ona także nowy stosunek do życia i śmierci, a to znaczy: rodzi nową religię, choć bez Boga - przynajmniej w tradycyjnie teistycznym sensie tego słowa. Dokąd jej wewnętrzna dynamika prowadzi, nie sposób przewidzieć. Ale eutanazja leży właśnie na tym szlaku.

2. O sprawiedliwości. Kwestię sprawiedliwości autor potrąca tylko mimochodem w przypisie (16), ale jest ona ważna sama przez się, a często bywa źle rozumiana. Tak jest i w tym przypadku. Autor sztydzi z tych, co w formule „każdemu to, co mu się należy” widzą najogólniejszy wyraz idei sprawiedliwości. Jego zdaniem, formuła ta nie różni się niczym od tautologii „każdemu należy się to, co mu

się należy”: więc jest „treściowo pusta”. Otóż nie całkiem, choć sprawa jest logicznie dość subtelna.

Stoicka definicja sprawiedliwości, sformułowana przez Cyncerona jako zalecenie, by „oddawć każdemu, co mu się należy” (*cuique suum tribuere*), nie jest bynajmniej bez treści. Powiedzieć, że „coś się komuś należy”, to tyle co powiedzieć, że „ktoś powinien coś dostać”. Formuła Cyncerona znaczy zatem: porządek rzeczy jest sprawiedliwy wtedy, i tylko wtedy, gdy każdy faktycznie dostaje to, co dostać powinien. Definiens nie jest tu żadną tautologią, bo nie jest przecież tak, że każdy dostaje zawsze to, co powinien. Natomiast prawdą jest, że tak być powinno; a sprawiedliwość na tym właśnie polega, by tak było faktycznie.

Aby lepiej uwidocznic wchodzące tu w grę różnice sensu i związki logiczne, wprowadźmy prostą symbolikę. Niech wyrażenie „Op” znaczy - jak zwykle w logice deontycznej - „powinno być tak, że p”, gdzie „p” jest opisem pewnego stanu rzeczy możliwego: np. tego, że jeździ się prawą stroną drogi, albo że władze szkolne nie przesładują nauczycieli za ich własne zdanie. (Literę „O” wzięto tu z łacińskiego *obligare*, „zobowiązywać”.) Niech ponadto zbiór branych pod uwagę stanów rzeczy ogranicza się do tych jedynie, w których „ktoś coś dostaje”. Wyrażenie „Op” znaczy wtedy, że ktoś powinien coś dostać; a wyrażenie „każdemu należy się to, co mu się należy” jest implikacją o postaci:

(1) $Op \rightarrow Op$;

czyli jest ono szczególnym przypadkiem wzorcowej tautologii „ $p \rightarrow p$ ”: „jeżeli powinien dostać, to powinien dostać”.

Jednakże wzór (1) nie jest prawidłowym zapisem stoickiej formuły sprawiedliwości. Ta bowiem w żadnym schemacie tautologicznym się nie mieści, mając postać następującą:

(2) $O(Op \rightarrow p)$;

czyli słownie: „powinno być tak, że jeżeli powinien dostać, to faktycznie dostaje”.

(Albo krócej, lecz równoważnie: „każdemu to, co mu się należy”.)

Widać teraz dobrze, że formuły (1) i (2) różnią się zasadniczo, choć po wierzchu wyglądają dość podobnie: obie są implikacjami, w których występuje tylko jedna zmienna zdaniowa, w obu jej zakres zmienności jest ten sam, w obu też występuje dwukrotnie operator powinności, i żadnych innych znaków w nich nie ma. Cała rzecz jednak w tym, że ów operator jest inaczej rozstawiony. Na takie różnice sensu język potoczny, przy całej swej subtelności, nie jest wystarczająco wrażliwy i łatwo się w nim one zacieraają. Jest tak zwłaszcza wtedy, gdy jak w formule (2) mamy do czynienia z superpozycją operatorów. (Tak np w oryginalnej formule Cyncerońskiej nadrzędny operator powinności nie występuje jawnie, lecz jest tam ukryty w rozkazującej formie zdania. Natomiast zdanie „każdemu należy się to, co mu się należy” ma formę oznajmującą, a oba użycia operatora są tu jawne i równorzędne.)

Klasyczna definicja sprawiedliwości stanowi szczególny przypadek formuły (2), jej zastosowanie. Formuła ta zaś jest jedną z naczelných zasad, jakim podlega nasze pojęcie „powinności”. Dlatego np. w podanej przez A. N. Priora aksjomatyce logiki deontycznej wysuwa się ją słusznie na czoło jako jej aksjomat pierwszy.

Elzenberg odróżniał ostro w swej filozofii wartości aksjologię „formalną” od „merytorycznej” (albo „materialnej”). Aksjologia formalna jest jedna, aksjologii

merytorycznych może być wiele - a tamta jest ich wspólnym tłem: warunkiem ich wewnętrznej racjonalności. Między zwolennikami różnych aksjologii merytorycznych nie ma jednak porozumienia; mogą się oni co najwyżej - gdy różnice nie są zbyt wielkie - wzajemnie tolerować. W przeciwnym razie mogą się tylko zwalczać.

Formuła (2) jest tezą aksjologii formalnej. Nie odpowiada ona na pytanie, jak w konkretnym przypadku rozstrzygnąć, czy coś się komuś należy, czy nie. Sprawiedliwość określa się w niej jedynie - by tak rzec - „z dokładnością do powinności”, czyli przy założeniu, że powinność wyrażona operatorem wewnętrznym jest już w danej sytuacji znana. Dlatego można by ją nazwać słusznie definicją „sprawiedliwości formalnej”.

I o tę „formalność” chodzi właśnie autorowi, gdy tak z niej szydzi. Pisze on: „Prawdziwe pytanie (o sprawiedliwość) brzmi: 'co mianowicie należy się tym lub innym ludziom? ', tzn. co ci lub owi chcą temu lub owemu na tej lub innej zasadzie przyznać”. Odpowiedź w duchu formuły (2) jest prosta: należy im się, by rzeczywiście dostali, co im jako należne zostało skądinąd przyznane. Sprawiedliwy jest więc ten, i tylko ten, kto gotów o to zadbać w stosunku do osób poza tym mu obojętnych i obcych. Sprawiedliwość formalna jest cnotą bardziej wykonawczą niż prawodawczą: bardziej cnotą tego, kto prawo stosuje, niż tego, co je ustanawia. Ogólnie o sprawiedliwości materialnej da się chyba niewiele powiedzieć ponad to, że jest zawsze kwestią jakiejś równości: mierzenia czynów różnych osób równą miarą.

W formule (2) zewnętrzny operator powinności wyraża sprawiedliwość formalną, a wewnętrzny - materialną; i tylko tę pierwszą się tam przesądza. Nie jest to jednak mało, bo sprawiedliwość materialna nie jest bez formalnej nic warta. Star czy tu zestawili chociażby konstytucję ZSRR z listopada 1936 roku z rozkazem nr 00447 komisarza ludowego Jeżowa z lipca 1937 roku. W pierwszej przyznaje się wszystkim obywatelom Związku Radzieckiego bez różnicy szerokie uprawnienia i swobody; w drugim wyznacza się ekspozytorem NKWD w poszczególnych republikach i obwodach tegoż Związku ilościowe kontyngenty osób, jakie w ciągu czterech miesięcy należy tam bez sądu wymordować. Konstytucja wyrażała sprawiedliwość materialną, rozkaz pokazywał brak formalnej. (Na małą skalę widać to samo w przejmującej scenie opisaną przez Czesława Miłosza w *Rodzinnej Europie*, 1990, s. 146-148.)

Sprawiedliwość formalna jest prosta i kategoryczna: nie dopuszcza żadnego „należy się, ale...”. Nie ma natomiast uniwersalnej reguły na sprawiedliwość materialną: na to, co się komu należy za jakąś usługę, albo za jakąś konkretną przewinę itd. W tym bowiem sensie „sprawiedliwie” znaczy „zgodnie z prawem moralnym” - a to jest punkt, w którym ścierają się ze sobą różne poglądy na świat różne obrazy świata (w tym także natury ludzkiej) i różne systemy wartości. Konfliktów tego rodzaju nie rozstrzygają argumenty teoretyczne; rozstrzyga je jedynie praktyczna próba sił.